

Epilog zbójnickiego żywota

Urszula Janicka-Krzywda

Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Oddział w Krakowie

Zbójnictwo istniało na obszarze Karpat i Pogórza Karpackiego mniej więcej od początku XVI po połowę XIX stulecia. Ta forma ruchu chłopskiego, charakterystyczna wyłącznie dla terenów górskich, była nie lada problemem nie tylko dla Rzeczypospolitej, ale również dla austriackiego zaborcy, który z różnym skutkiem zmagał się ze zjawiskiem „galicyjskiego rozbójnictwa”. Przez dziesiątki lat ofiarą śmiałych rabusiów, zorganizowanych w „zbójnickie towarzystwa”, nazywane też kompaniami i bursami, padały dwory, plebanie, karczmy, gazdostwa, pasterskie szałas. Zjawisko to jest udokumentowane bogatym materiałem archiwalnym oraz obszerną literaturą przedmiotu zarówno historyczną jak i etnograficzną¹.

Z dokumentów sądowych wynika, że w większości zbójnikami byli ludzie młodzi, najczęściej między dwudziestym a trzydziestym rokiem życia. Swoją „niecny proceder” uprawiali z reguły przez okres kilku lub kilkunastu miesięcy, rzadziej kilku lat. Zdarzali się wśród nich „pechowcy”, którzy trafiali przed oblicze sądu zaledwie po paru tygodniach, a nawet dniach. Wielu „dobrym chłopcom”, jak nazywano zbójników, sprzyjało też szczęście. Po okresie bezkarnego „zbijania” zakładali rodziny, gospodarowali i tylko sporadycznie, po latach, musieli zapłacić za swoje „zbójnickie sprawy”. Przydarzyło się to np. słowackiemu harnasiowi Tomaszowi Uhorczikowi (słow. Tomáš Uhorčík), który „gazdował” w Klenowcu (słow. Klenovec) pod zmienionym nazwiskiem jako Marcin Mrawec (słow. Martin Mravec). Przed oblicze sądu w Liptowskim Mikulaszu (słow. Liptovský Mikuláš) trafił

■ 1 Z. Piasecki, *Byli chłopcy, byli... Zbójnictwo karpackie – prawda historyczna, folklor i literatura polska*, Kraków 1973.

w 1713 roku, oskarżony o udzielanie pomocy towarzystwu Jerzego Janosika (słow. Juraj Jánošík) z Terchowej (słow. Terchová) i dopiero w trakcie procesu okazało się, że to w jego kompanii Jerzy Janosik zaczynał zbójnicką „karierę”².

Problemem zbójnictwa w czasach Rzeczypospolitej zajmowały się głównie sejmiki nękanych przez rozboje regionów. Zarówno w królewskich, jak i w dobrach prywatnych, wprowadzano dodatkowe podatki, by uzyskać środki na zwalczanie rabusiów, oraz wydawano szereg zarządzeń, które miały ułatwić obronę przed napadami i ściganie przestępców. Tak np. konstytucja sejmowa w 1626 roku zatwierdziła *laudum* księstw oświęcimskiego i zatorskiego, gdzie „szczególna gwałtowników mnogość była, by równo z województwem krakowskim płaciły podatki nie tylko na bezpieczeństwo, ale także dla rozbójników”³. W następnych latach podobne uchwały wielokrotnie podejmował sejmik zatorski, dostrzegając niebezpieczeństwo grożące księstwu w „ludziach swawolnych, w łotrach i rozbójnikach leśnych, którzy domy nasze i poddane nachodzą nasze i one wybierają, palą, ludzi męczą” (2 kwietnia 1642 roku)⁴. Kilka lat później, 26 marca 1649 roku, uczestnicy sejmiku krakowskiego skarżą się, że „złość i śmiałość rozbójników” nadal niepokoi mieszkańców podgórskich terenów.

Do ścigania przestępstw w Polsce przedrozbiorowej, w tym do zwalczania zbójnictwa, powołani byli z urzędu starostowie grodowi, czynili to jednak opieszale, głównie ze względów finansowych. Kosztowne było zwłaszcza utrzymywanie tzw. harników, nazywanych też górskimi żołnierzami (*milites montanicorum*) – specjalnych oddziałów przeznaczonych do walki ze zbójnikami. W wyjątkowych sytuacjach korzystano z pomocy wojska, a nawet z pospolitego ruszenia miejscowej szlachty. Regularnych oddziałów „dla poskromienia rabusiów” używali też austriaccy zaborcy. Między innymi wspomina o tym w swoich pamiętnikach (II połowa XIX wieku) zarządca kuźnic zakopiańskich Franciszek Klein pisząc, że do starostwa nowotarskiego odkomenderowano w tym celu oddział kirasjerów i jednostkę piechoty. Z kolei przeciwko towarzystwu Ondraszka (Andrzej Fuciman) wysłano w starostwie oławskim „pułk dragonów, stacjonujący w Opolskiem i Raciborskiem, z nakazem wytropienia i zlikwidowania bandy”⁵. W dobrach prywatnych do walki ze zbójnikami używano zbrojnej straży, nazywanej potocznie hajdukami, przez mieszkańców Podtatrza i Beskidów Zachodnich pogardliwie *łapacami*, a w Karpatach Wschodnich *smolakami*. Najlepsze efekty przyniosły jednak ustanowione pod koniec XVIII wieku w monarchii austro-węgierskiej sądy doraźne, tzw. Standrecht.

■ 2 U. Janicka-Krzywda, *Słowacki harnaś Tomasz Uhorczik*, w: eadem, *Poczet harnasi karpaccich*, Warszawa–Kraków 1988, s. 55–57.

3 W. Ochmański, *Zbójnictwo góralskie*, Warszawa 1950, s. 191.

4 Ibidem, s. 192.

5 Z. Piasecki, *Byli chłopcy, byli...*, s. 37.

Liczne ustawy już od czasów przedrozbiorowych nakładały też na miejscową ludność obowiązek ścigania rabusiów i podnoszenia alarmu w razie „najścia zbrojckim sposobem”; bito w dzwony, trąbiono na rogu, zapalano specjalne słupy nasyczone smołą. Za pomoc udzielaną zbójnikom winnych czekały srogie kary, ze śmiercią włącznie. W gminach do wyłapywania „zbojców niepoćciwych” powoływano trzyosobowe grupy tzw. przysiężników. Jednym z nich był z urzędu wójt, a dwaj pozostali, „ludzie dobrzy i niepodejrzani”, składali przysięgę przed zwierzchnikami, że będą tępiłi na swoim terenie wszelkie przejawy złodziejstwa i bandytyzmu. Począwszy od XVII wieku wydawane były również rozporządzenia zakazujące mieszkańcom wsi góralskich noszenia broni, zwłaszcza palnej⁶. Zgodnie z ustawami austriackiego zaborcy, starano się też w miarę możliwości niszczyć bazy zbójników: opuszczone chałupy położone z dala od ludzkich siedzib, szopy i szałas pasterskie, które po prostu palono.

Austriaccy zborcy posługiwali się też całą armią wywiadowców i szpiegów, werbowanych głównie wśród służby leśnej i wiejskich urzędników. Z lektury materiałów sądowych wynika, że wielu „dobrych chłopców” trafiało w ręce sprawiedliwości właśnie w wyniku denuncjacji. Często była ona wynikiem zemsty, ale także efektem przekupstwa. Tak np. został pojmany w grudniu 1688 roku żywiecki harnaś Martyn Portasz-Dzigosik, zadenuncjowany przez niejaką Reginę Dudkową, której mąż i córka zginęli oskarżeni o wspomaganie zbójników⁷.

Wielu zbójników w ręce sprawiedliwości trafiało też przypadkiem, schwytanych podczas zabawy i pijatyki. Najślynniejszy harnaś Beskidów Zachodnich – Józef Baczyński zwany Skawickim – został pojmany jesienią 1735 roku, gdy ucztował w chałupie na Wilczyskach – przysiółku wsi Dobra⁸, żywieckiego harnasia Sebastiana Burego złapano w lipcu 1630 roku podczas hucznej zabawy w Milówce⁹, a Wojciecha Klimczaka w czerwcu 1696 roku, kiedy bawił się ze swoją kompanią we dworze w Rajsku obok Oświęcimia¹⁰.

Pojmanych zbójników musiano dostarczyć do najbliższego sądu, któremu winowajca podlegał z racji miejsca zamieszkania. Prowadzono ich skutych kajdanami niekiedy przez wiele dni, a pochód taki przyciągał tłumy ciekawych. Ta „podróż” była dla schwytanego ostatnią szansą na odzyskanie wolności, pilnowano więc więźniów w szczególny sposób, np. Sebastiana

■ 6 S. Szczotka, *Materiały do dziejów zbrojstwa góralskiego z lat 1589–1782*, Lublin–Łódź 1952, s. 213.

7 U. Janicka-Krzywda, *Martyn Portasz-Dzigosik hetman „zbojców daleko słynący”*, w: eadem, *Poczet harnasi karpaccich...*, s. 47.

8 S. Szczotka, *Żywot zbrojnicki Jozefa Baczyńskiego zwanego Skawickim*, „Lud” 1936, t. 34, s. 168–170.

9 S. Szczotka, *Materiały do dziejów...*, s. 123.

10 A. Komonicki, *Chronografia albo dziejopis żywiecki*, Żywiec 1987, s. 258.

Burego i jego siedmiu towarzyszy transportowano do Żywca z Milówki rzeką na tratwie¹¹.

Więźniów, zwłaszcza tych przetrzymywanych w lochach zamkowych, w kamatach sądu lub ratusza, nękał zaduch, wilgoć, ciemność, głód i szczury. Wielu wskutek panujących tam nieludzkich warunków w krótkim czasie umierało, zdarzały się również samobójstwa. Uwięzieni zbójnicy próbowali też szczęścia podejmując ucieczkę, w której nierzadko pomagali im strażnicy. W ten sposób z więzienia w Jaszczurowej uciekł Józef Baczyński, a z lochów żywieckich 13 lutego 1705 roku ośmiu zbójników. W 1709 roku w Żywcu Tomkowi Kubicy z Rybarzowic udało się umknąć pachołkom prowadzącym go na tortury, lecz dopadli go konni hajducy zamkowi¹². W Żywcu w 1658 roku z placu egzekucji zbiegł zbójnicki harnaś niejaki Warecki, a ujął go dopiero podstarość żywiecki Stanisław Biegoński i to tylko dlatego, że uciekinier potknął się i upadł prosto pod nogi jego wierzchowca¹³.

W sprawach o zbójnictwo w sądzie występował „powód” (nazywany niekiedy *actor*), czyli osoba poszkodowana. Często były to także procesy inkwizycyjne, a więc takie, w których nie było oskarżyciela. W niektórych częściach Karpat, np. na Górnych Węgrzech, występował oskarżyciel publiczny¹⁴. Tak np. w procesie J. Janosika w Liptowskim Mikulaszu jako oskarżyciel publiczny występował szlachetnie urodzony Aleksander Cemiczky (słów. Csemiczky)¹⁵.

Oskarżony otrzymywał niekiedy obrońcę z urzędu, o ile rabusia nie złapano na gorącym uczynku, sąd ustalał najpierw na podstawie poszlak fakt zaistnienia przestępstwa, okoliczności jego popełnienia itp. Zeznania oskarżonego i świadków zapisywano w formie odpowiedzi na stawiane pytania. Miał je prawo zadawać oskarżyciel, ławnicy i każdy biorący udział w rozprawie. Często jednak sądowy pisarz skracał usłyszane relacje lub po prostu ich nie rozumiał: oskarżony i świadkowie mówili z reguły gwarą, a w czasach zaborów urzędnik zazwyczaj nie znał dobrze języka polskiego. W efekcie zamiast rzetelnego protokołu z rozprawy powstawała jedynie notatka za co winowajca został skazany.

Rozprawy sądowe odbywały się najczęściej w ratuszu, z reguły w izbie na parterze, zwanej prawem. Sąsiadowała z nią mała izdebka, w której naradzali się ławnicy. Gdy więzienie i izba tortur znajdowały się w innym budynku, oskarżonego „dostarczano” do sądu po torturach, które w tego rodzaju procesach były praktyką powszechną. Najczęściej stosowano pięć stopni tortur: grożenie torturami, zaprowadzenie do katowni, obnażenie

■ 11 S. Szczotka, *Materiały do dziejów...*, s. 122–123.

12 W. Ochmański, *Zbójnictwo...*, s. 133.

13 A. Komoniecki, *Chronografia...*, s. 200.

14 W. Ochmański, *Zbójnictwo...*, s. 137.

15 J. Krzyżanowski, *Proces Janosika*, „Przegląd Współczesny” 1936, nr 16 (170) i 17 (171), s. 115.

i związanie, położenie na „ławie katowskiej”, właściwe tortury. Kat rozbierał przesłuchiwanego do naga i sprawdzał, czy nie ma on przy sobie „harakteru”, czyli znamienia lub talizmanu, który sprawi, że nie będzie odczuwał bólu¹⁶. W przerwach jeden z członków sądowego kolegium zadawał oskarżonemu pytania, a pisarz sądowy notował odpowiedzi. Pytano nie tylko o cały „dorobek” sądownego, ale także o jego bliskich, współtowarzyszy, udzielaną mu pomoc itp.

W sprawach „o zbójectwo” sądy prawie wyłącznie orzekały wyrok śmierci tzw. kwalifikowanej, a więc ćwiartowanie, łamanie kołem i wplatanie w koło, wbijanie na pal, rozrywanie końmi, poprzedzane często okaleczeniem: ucięciem rąk, nóg, uszu, wykluciem oczu, darcie pasów. Tak np. 10 stycznia 1689 roku zginął w Żywcu Paweł Portasz, połamany kołem i wpleciony w koło, brat słynnego Martyna Portasza, któremu z kolei przed egzekucją „dwa pasy na plecach udarto i dwie ręce ucięto”¹⁷. Kompanów Sebastiana Burego latem 1630 roku ćwiartowano na rynku żywieckim, a zbójników z towarzystwa Wojciecha Klimczaka w 1696 roku na rynku w Oświęcimiu, gdzie – jak zanotował kronikarz – rozwieszono „ćwierci ich, aż strach patrzeć było”¹⁸. Z kolei na palu zbójnicki żywot na górze Biała nad Ciścem zakończył w 1689 roku m. in. Maciej Wakuła – dziesiętnik w towarzystwie Martyna Portasza¹⁹. Na palu ginęli też często opryszkowie wschodniokarpaccy.

Opis drastycznej egzekucji zachował się w XVII-wiecznej relacji z wędrówki po Tatrach i Spiszu zatytułowanej *Podróż Simplificissima węgierskiego do Tatr*, opublikowanej przez Baltazara Szopieńskiego w 1907 roku na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”. Jej naoczny świadek podaje, że zbójnickiego harnasia „rozebrano do naga, porzyto całe ciało jego nożami, zawinięto w świeżo ściągniętą skórę końską i zaszyto ręce i nogi razem, zaś głowę zostawiono wolną na zewnątrz i wystawiono na największy upał, tak że na trzeci dzień, żywcem toczony robactwem, nędznie zginął”²⁰.

Dla najbardziej „zasłużonych” wymiar sprawiedliwości przewidywał powieszenie na szubienicznym haku „za poślednie żebro”. Ten wyjątkowo okrutny rodzaj karni mieszkańcy wsi karpaccich uważali za rzecz chwalebna i szczególny powód do dumy. Opinię tę, zanotowaną jako nieco szokującą ciekawostkę, można znaleźć w zapisach pamiętnikarzy, krajoznawców i ludoznawców penetrujących Karpaty. Wspomina o niej m. in. Stanisław Witkiewicz w swoim epokowym dziele *Na przełęczy* (1889), cytując Sabałę: „Ale, na subienicy wisieć to ta honorna rzecz! Bo tam dziadów nie wiesają ino chłopą! Tam dziada nie wołają ino co najęzsy chłop to musi

■ 16 W. Ochmański, *Zbójnictwo...*, s. 145.

17 S. Szczotka, *Materiały do dziejów...*, s. 131.

18 Ibidem, s. 134.

19 Z. Piasecki, *Byli chłopcy, byli...*, s. 40–41.

20 B. Szopieński, *Podróż Simplificissima węgierskiego do Tatr w XVII wieku*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1907, t. 28, s. 64–65.

wisiec”²¹, oraz Zdzisław Wróbel, autor pierwszej monografii zbójnictwa podhalańskiego (1929), który pisze, że pod Tatrami „śmierć na szubienicy stała się śmiercią honorową, zaszczytną, a równała się co najmniej bohaterskiej śmierci rycerza na polu walki”²². Tak właśnie zginęli najslawniejsi karpaccy harnasie, a wśród nich wspominani już wielokrotnie: Sebastian Bury, zgłodzony w 1630 roku na rynku w Żywcu, Martyn Portasz, którego 10 stycznia 1689 roku „żywo na haku powieszono” na górze Grojec nad Żywcem, Jerzy Janosik, stracony w Liptowskim Mikulaszu 17 lub 18 marca 1713 roku, Józef Baczyński, powieszony w Krakowie na początku 1736 roku, czy jeden z ostatnich zbójników Karpat Zachodnich Michał Wdowczyk (słow. Michal Vdovec) z Gemeru, stracony w 1832 roku²³.

Zdarzało się też spalenie zbójnika żywcem. Karę tę stosunkowo często wymierzał sąd w Nowym Sączu. Tak zginął w 1677 roku niejaki Błażej Kuzela²⁴.

Egzekucje odbywały się na rynkach miast lub częściej na miejscach straceń, położonych poza granicami osad, zwykle na pobliskim wzniesieniu. W karpackiej topografii spotyka się często takie nazwy, jak Szubieniczna Góra, Wisielakówka, Trupielce itp. W Beskidach Zachodnich znanym miejscem kaźni była góra Grojec nad Żywcem i Makowska Góra, u stóp której leży Maków Podhalański. Egzekucje urządzano też często w rodzinnych stronach pojmanych zbójników, np. Jerzego Proćpaka i jego dwudziestu towarzyszy stracono w Kamesznicy niedaleko Żywca. Publiczne egzekucje miały przede wszystkim na celu odstraszenie potencjalnych kandydatów na przestępców, a zgromadzeni gapie traktowali je często jako rodzaj niewybrednej rozrywki. Jak wspomina w swoich *Pamiętnikach* kompozytor i piewca Karpat Wschodnich Franciszek Karpiński, ojciec przyprowadził go w celach pedagogicznych na odbywającą się na rynku w Stanisławowie egzekucję opryszka Wasyla Bajuraka. Działo się to w 1754 roku, a Franciszek Karpiński liczył sobie wtedy 13 lat!²⁵

Skazańcowi na miejscu kaźni towarzyszyli m. in. członkowie kolegium sędziowskiego i duchowni. Przed egzekucją mógł on przekazać swoją ostatnią wolę i pojednać się z Bogiem. Duchowni nierzadko zwracali się do sądu z prośbą o skrócenie mąk skazańcowi, co z reguły odnosiło pozytywny skutek. Zdarzało się, że w obliczu śmierci zbójnik odwoływał zeznania obciążające osobę niewinną. Uczynili to np. dwaj kompani Jerzego Proćpaka, dzięki czemu śmierci uniknął organista z Zawoi niesłusznie oskarżony o udział w napadzie²⁶.

21 S. Witkiewicz, *Na przełęczy*, Kraków 1978, t. 1, s. 191.

22 Z. Wróbel, *Zbójnictwo na Podhalu*, Częstochowa 1929, s. 57.

23 U. Janicka-Krzywda, *Zbójnicki żywot Michała Vdovca harnasia z Gemeru*, w: eadem, *Poczet harnasi karpackich...*, s. 59.

24 W. Ochmański, *Zbójnictwo...*, s. 154.

25 F. Karpiński, *Pamiętniki*. Z rękopisu wydał I[Ireneusz] Oraczewski, Poznań 1844, s. 7–8.

26 W. Ochmański, *Zbójnictwo...*, s. 160.

Wielu zbójników ginęło z odwagą, wręcz z fantazją, jak chociażby Sobek Bury, który ciągnięty przez kata na hak kpił sam z siebie wołając *Wio, Bury do góry*, a patrząc z wysokości szubienicy na śmierć towarzyszy, dogadywał katu: *Narąbałeś mięsa jedzze go*. Konającego na haku harnasia kat dobił w końcu strzałem po interwencji obecnych przy egzekucji księży²⁷.

Warto tu jeszcze wspomnieć o dawnym zwyczaju wyzwalania skazańca od śmierci przez niezamężną dziewczynę. Zwyczajowe prawo wymagało, by w dniu egzekucji, panna na oczach świadków narzuciła na niego chustkę, noszoną na głowie zasłonę, a więc bardzo osobisty element stroju. Samo narzucenie jej na skazańca nie wystarczyło. Dziewczyna i uratowany przez nią mężczyzna musieli natychmiast wziąć ślub. Jak wynika z materiałów sądowych, przypadki owego „wzbawiania skazańca przez dziewczkę” zdarzały się jeszcze na początku XIX wieku²⁸. O jednym z ostatnich takich przypadków wspomina August Bielowski – uratowany został wówczas od kaźni opryszek, niejaki Martyna²⁹.

W karpackich tekstach folklorystycznych śmierć zbójnika z ręki kata to jeden z najczęściej opiewanych epizodów, triumfalny finał jego pełnego niezwykle zdarzeń żywota. Egzekucję na oczach tłumów poprzedzała droga skazańca na miejsce stracenia. Bohater, idąc *ka go majom zgładzić*, zachowywał spokój i godność, grał swoje ulubione melodie, rzucał między gapiów złoto, żegnał się z towarzyszami, dziewczyną, matką³⁰.

Pod szubienicą, zgodnie z przysługującym skazańcowi ostatnim życzeniem, pragnął po raz ostatni uściskać swoją *frajerkę*, zagrać na piszczałce lub skrzypcach, zatańczyć. Ów pożegnalny koncert lub taniec jest równocześnie często sprytnym fortem, ratującym życie: zasłuchani w muzykę, zapatrzeni w taniec widzowie nie zauważają jego ucieczki. Wątek ten występuje już w tekstach starożytnych i średniowiecznych. Tak np. motyw uratowania skazańca za pomocą muzyki pojawia się w pismach Herodota, obecny jest też w sagach skandynawskich, a w średniowieczu znalazł się w sowizrzańskiej opowieści o Marcholcie i królu Salomonie³¹.

Harnaś powieszony na haku za żebro szydził z oprawców, wypijał baryłkę wina, palił fajkę, przeklinał zdrajcę, który doprowadził go do zguby, kpił z chciwców podając im nieprawdziwe miejsca ukrycia skarbów, itp.

■ 27 S. Szczotka, *Materiały do dziejów...*, s. 123.

28 H. Łopaciński, *Zwyczaj ocalania na śmierć skazanego przez dziewczkę*, „Wisła” 1905, t. 19, s. 274–90; S. Estreicher, *Wypraszenie od kary śmierci w obyczaju ludu naszego*, „Lud” 1904, t. 10, s. 241–257.

29 A. Bielowski, *Pokucie*, „Czas”. Dodatek Miesięczny, R. 1857, s. 701–702.

30 U. Janicka-Krzywda, *Zbójnicy w karpackim folklorze słownym – wówki i motywy*, w: *Mity i rzeczywistość zbójnictwa na pograniczu polsko-słowackim w historii, literaturze i kulturze*, Nowy Targ 2007, s. 121–130. Materiały z Międzynarodowej Konferencji Naukowej Kraków-Bukowina Tatrzańska 18–22.10.2006.

31 U. Janicka-Krzywda, *Motyw śmierci zbójniczej w folklorze słownym Podatrza*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie” 1994, t. 11, s. 47.

Narzędzie śmierci to pokryta złotem szubienica. Motyw wyłacanej szubienicy, jak nazywa go w jednym ze swoich esejów wybitny folklorysta Julian Krzyżanowski, jest powszechnie znany w całym folklorze europejskim. W Karpatach po raz pierwszy odnotował go Seweryn Goszczyński w zapisanej na Podtatrzu *Pieśni o zbójniku i jego żonie*, a ludoznawca Jan Stanisław Bystrzeński podał jego ciekawe analogie. Ma on źródło w średniowiecznej opowieści o wspomnianym już Marchołcie. To właśnie ów kpiarz i wesołek polemizujący z królem miał, zgodnie ze swoim ostatnim życzeniem, zginąć na wyłacanej szubienicy, uważał się bowiem za syna królewskiego, a szubienica pokryta złotem to przywilej traconego władcy. Zbójnik wieszany za żebro na złotej szubienicy również nie jest zwyczajnym przestępcą – to harnaś, bohater opiewany w pieśniach i legendach.

Summary

The Epilogue of the Robber's Life

Robbery in the Carpathians and the Carpathian Foothills region lasted from the early 16th till the mid-19th century, causing problems first for Poland and next, after the Partitions of Poland, for the Austrians who struggled with this phenomenon with varying success. In times before the Partitions, the person responsible for the prosecution of crime was called *Starosta Grodowy*. However, the best results were achieved by summary courts called *Standrecht*, introduced in the Austro-Hungarian Monarchy in late 18th century. In cases of robbery courts sentenced to the so-called qualified death, which meant quartering, tortures on a breaking wheel, impalement or dismemberment by horses, often preceded by mutilation: cutting arms, legs or ears, gouging eyes out or flaying. The most “deserving” criminals were sentenced to death by hanging on a hook by the inferior rib. The executions took place in the city markets or more often in special places of execution, located outside the settlements usually on a nearby hill. The convict was accompanied to the place of execution by members of judicial panel and priests.